



ODKUPIENIE

WIN

AGATA MANIA



Odkupienie win

Agata Mania

Odkupienie win

Warszawa 2022

WYDAWNICTWO DLACZEMU
ul. Lekka 3 lok. U4, 01-910 Warszawa



dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Marta Burzyńska

Redakcja: Monika Łojewska-Ciępka

Korekta: Anna Nowicka-Bala (tyleslow.pl)

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Skład: Monika Łojewska-Ciępka

Wydanie I

ISBN: 978-83-67357-36-4

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2022

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych
z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem
kontakt@dlaczemu.pl.

Prolog

Światem rządzą moce, o których ludzie nie mają pojęcia. Dwie odwiecznie spierające się siły zła i dobra, uosobione w ludziach o silnej woli. W tych, którzy urodzili się pośród panujących lub których zwerbowano do toczenia ukrytej, nieustannej walki.

Nocami cywile spali spokojnie, gdy oni – łowcy i agenci – podbijali międzynarodowe rynki walut i broni, by krok po kroku zdobywać władzę nad światem. Rządzący sądzili, że panują nad sytuacją, gdy prawdziwe burze trwały gdzie indziej – tam, gdzie skarby, technologia i prawdziwa walka o lepsze jutro. Fleur Mound jako mała dziewczynka naczytała się bajek o potędze silnej woli i dobrego serca. Myśląc o przesłodzonych historiach, które wówczas poznała, kiwała głową z politowaniem – jako dorosła kobieta stała po drugiej stronie barykady.

– Pamiętaj, dziecko – mówił jej człowiek, który ocalił ją przed śmiercią i który był dla niej niemal jak ojciec. – Dobroć jest słabością. Tylko władza absolutna i bezwzględna zapewni ci potęgę i szacunek.

A ona nie pragnęła niczego innego, jak w końcu być szanowaną i dzierżyć w swoich dłoniach największe tajemnice świata.

Była zepsuta. Zepsuto ją do szpiku kości i była tym absolutnie oczarowana. Wyrwana ze świata, w którym była jedynie chuderlawym, dziecięcym pośmiewiskiem, jako w pełni dojrzała kobieta szczyliła się tym, że ludzie bali się spojrzeć jej w oczy.

– Pamiętam – potwierdzała. – Zrobię wszystko, by cię zadowolić.

– Wiem o tym, skarbie – mówił, cicho parszkając. – Już niebawem otrzymasz specjalne zlecenie – zaśmiał się gardłowo. – Udowodnisz swoją potęgę, obiecuję – mówiąc to, skinął głową.

Uniosła zadziornie kącik ust. To, co słyszała, było niczym miód na jej serce. Ton ojca zapowiadał misję o wielkiej wadze, a właśnie w takich – jako agentka organizacji Schein – sprawdzała się najlepiej.

Na świecie bowiem istnieli ludzie, którzy spierali się o to, jak ten świat powinien wyglądać. Walczyli o władzę i terytoria i nikt, absolutnie nikt nie wiedział o ich działalności. Czy byli mafią? Nie... Byli koszmarem. Jedną z dwóch międzynarodowych agencji szkolących tajnych agentów do podboju globu. Członkowie Le Géant pragnęli dobra w czystej postaci. Schein – to była potęga zła, do której należała Fleur i której symbole dumnie nosiła na swoim ciele.

– Zadzwoń, gdy tylko będziesz znał szczegóły – wychrypiała, odwróciła się na pięcie i odeszła, prawie pewna tego, że nadchodzi jej wielki dzień.

Obcasy jej kozaków rytmicznie stukwały o chodnik weneckich uliczek. Do ucha włożyła bezprzewodową

słuchawkę. Dwóch Rosjan z bractw krwi właśnie dobijało targu na działo atomowe. Zadziorny uśmiezek wykwitł na jej twarzy. Któż mógłby się spodziewać, że zwyczajna, szaro-bura redaktorka „Corriere della Sera” jest również poszukiwaną za liczne kradzieże i zabójstwa przestępczynią? Nikt – i na tym właśnie polegał sekret pracy ludzi z Schein. Byli nieuchwytni, a w rękach dzierżyli takie skarby świata, o których uczeni mogli tylko pomarzyć.

– Głupcy – skomentowała gorzko. Za kilka minut broń miała stać się własnością Schein. Rosjanie spokojnie dobijający targu nawet nie zdawali sobie sprawy z tego, że nadchodziła burza. Tornado, którego uosobienie stanowiła Fleur.

Była tak pewna siebie i nieokiełznana, że nie spodziewała się, by cokolwiek mogło ją zniewolić. Nie wzięła jednak pod uwagę, że może wpaść w pułapkę, która kryje się w jej sercu. Maszerując prosto do bezwzględnych braci związanych cyrografem krwi, nie przypuszczała, że jej doskonała maska niebawem opadnie.

Świat jednak kryje w sobie wiele niespodzianek, a dostępu do niektórych nie mają nawet najpotężniejsi. Ona również.

1

Wenecja, Włochy

– Hej! – Wysoki blondyn przemierzał kolejne ścieżki w akompaniamencie własnego krzyku. Od ponad pięciu minut usilnie próbował zatrzymać naprawdę ładną, jasnowłosą dziewczynę, która zdawała się nie słyszeć jego nawoływań. Wybiegł za nią z klasy, gdy tylko skończyła się lekcja matematyki.

– Hej! – ponowił próbę donośniejszym tonem.

Dziewczyna nie zatrzymała się. Red jęknął pod nosem. Naprawdę potrzebował z nią porozmawiać. Wszyscy wiedzieli, że była najlepszą uczennicą w historii Akademii Weneckiej. Odpowiadała na każde pytanie stawiane przez nauczycieli, a on potrzebował właśnie kogoś takiego.

– Proszę cię! Zatrzymaj się w końcu! – wysapał, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Wzdrygnęła się zestresowana. Ostrożnie zerknęła na swój bark i natychmiast zaczęła analizować sytuację. Postanowiła nie atakować. Jak się okazało – słusznie. Zirytowana, odwróciła się w stronę Reda z naprawdę zblazowanym wyrazem twarzy. Wyciągnęła z uszu bezprzewodowe słuchawki i wrzuciła je do skórzanej torebki.

– Przepraszam – powiedziała formalnym tonem i ruszyła przed siebie. – Znamy się? – Jej głos brzmiał całko-

wicie obojętnie. Do piersi przyciskała sporych rozmiarów książkę.

Red poszedł za nią – dokładnie tak, jak się spodziewała.

– Tak – wydukał zdziwiony. – Chodzimy razem na większość przedmiotów. Na historii siedzisz ze mną w ławce – mruknął nieśmiało. Wepchnął dłonie do kieszeni jeansów. Czerwona koszula delikatnie uniosła się nad czarnym paskiem. Spoglądał z zaciekawieniem na dziewczynę.

– Być może – skwitowała. – Zazwyczaj skupiam się na temacie lekcji, nie na tym, kto siedzi obok mnie – odparła oziębłe. – Zakładam jednak, że ty postępujesz zupełnie odwrotnie – parsknęła nieprzyjemnie. – Czego ode mnie potrzebujesz? – spytała.

Chłód wprost od niej bił. Red nie sądził, że będzie musiał aż tak się wysilać, by porozmawiać z tą dziewczyną. Gniew zmarszczył mu czoło. Przypomniawszy sobie jednak, że naprawdę potrzebuje jej pomocy i nie może zrezygnować. Nawet jeśli miałyby go zabić samym spojrzeniem.

– Profesor Tapo zasugerował mi, że powinienem poszukać pomocy – przyznał nieśmiało.

– Matematyka sprawia ci aż takie trudności? – Spytała z nutką kpiny w głosie.

– Zasadniczo nie – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Ale mam spore zaległości w materiale – westchnął. – Chciałem cię prosić o wytłumaczenie kilku pojęć. Szkolne plotki donoszą, że jesteś najlepszą uczennicą w historii tej instytucji – zaśmiał się nerwowo.

– Słuchaj, Rockwell... – westchnęła i przytknęła powieki. – Taki komplement mi schlebia, ale... nie przy-

wyklam do pomagania leniwym osobom – burknęła nieprzyjemnie i przyspieszyła kroku. Naprawdę chciała się go pozbyć. Miała za dużo na głowie, by jeszcze udzielać korepetycji chłopakowi, który sływał ze spania na lekcjach.

– Hejże! – zaprotestował i podbiegł do niej. – Nie jestem leniwy... Co mam zrobić, żebyś mi pomogła? – jęknął.

Przemierzali kolejne weneckie uliczki. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Tego jednego dnia kończyli zajęcia naprawdę późno. Josephine Castel była naprawdę zmęczona i nie miała ochoty na zbędne dyskusje.

– Nie poddasz się, prawda? – spytała zirytowana.

– Nie mam tego w zwyczaju – zażartował.

Potaął dłonią kark. Stresował się. Widać było na pierwszy rzut oka, że jest zdenerwowany. Jose westchnęła.

– W porządku – jęknęła po chwili namysłu. – Zawrzemy umowę – stwierdziła sprytnie.

Była pewna, że chłopak podda się bez walki a ona spokojnie wróci do rezydencji Castelów i odda się nauce. Na jej marmurkowym biurku czekał okazały stos książek do przeczytania.

– Jaką umowę? – spytał zdezorientowany.

Josephine zdjęła z ramion swój niewielki plecak i ustawiła go na ziemi. Red przyglądał się jej ruchom. Chwilę później wyprostowała się i podała mu coś, co wyglądało na gazetę.

– Co to jest? – Naprawdę nie wiedział, o co może chodzić, a ona uśmiechała się od ucha do ucha. Po jej bladej, zaróżowionej twarzy przebiegł cień satysfakcji, który nie umknął jego uwadze.

– Krzyżówka. – Wzruszyła ramionami. – Nie mogę jej rozwiązać od tygodni – przyznała. – Jeśli ci się uda, pomogę ci z matematyką.

Chłopak wzruszył ramionami. Wziął w rękę plik kartek zapisanych zagadkami i przyjrzał im się uważnie. Uśmiechnął się pod nosem.

– Czekaj! – Zatrzymał dziewczynę głosem.

– Co się stało, Red? – spytała zaczepnie. – Poddajesz się? – dodała piskliwym, niemal ociekającym pogardą tonem.

Mrugnął do niej rozbawiony i zaśmiał się, kiedy skrzywiła usta w grymasie. Wiedział, że nie mogła być aż tak okropnym człowiekiem, na jakiego się kreowała, dlatego próbował zwalczać jej chłód ciepłem.

– Nie poddaję się – zaznaczył dobitnie. – Ale potrzebuję długopisu. – Wzruszył ramionami.

Jose westchnęła przeciągle i podeszła do ławki, przy której zatrzymał się chłopak. Z plecaka wydobyła pióro z czarnym tuszem i podała je Redowi.

– Mam tylko to – skwitowała. – Zazwyczaj nie piszę długopisami, przywykłam do piór – wyjaśniła.

– Chyba sobie poradzę – mruknął.

Założyła plecak i ruszyła przed siebie. Red w zamyśleniu wpatrywał się w puste kratki krzyżówki i podążał za nią. Nie zwracał uwagi na ludzi, prawie na nich wpadał. Po prostu myślał o kolejnej zagadce, którą miał do rozwiązania. Łamigłówki wprost uwielbiał. Srebrny naszyjnik, który dostał od matki po rozwiązaniu jednej z drewnianych układanek, błyszczał na jego szyi w zalewających Wenecję promieniach słońca.

– Skończyłem – powiedział po kilku minutach.

Jose stanęła jak wryta. Odwróciła się przez ramię, a na jej twarzy malowało się zdumienie. Nie dopuszczała do siebie nawet cienia możliwości, że chłopak rozwiąże krzyżówkę. Nie sądziła, że będzie miał bogatsze słownictwo od niej. Nie wydawał się szczególnie inteligentny.

– Słucham? – zapytała z kpiną. Wyjęła z jego dłoni gazetę i ruszyła przed siebie.

Śledziła wzrokiem każdą odpowiedź, jakiej udzielił. Zszokowana, ponownie odwróciła się w jego stronę. Zerkała na nią pytająco. Próbował odgadnąć jej reakcję, choć nie było to najprostsze.

– Nie mogę w to uwierzyć – jęknęła odrobinę przyjemniejszym tonem. – Wszystkie odpowiedzi pasują... – wymruczała pod nosem. – W takim razie nie mam innego wyboru – westchnęła. – Pomogę ci.

– Nie chcę cię do niczego zmuszać – powiedział poważnym tonem.

Umowę z dziewczyną traktował jedynie jako zabawę. Zakładał, że nie będzie chciała mu pomóc, dlatego nie zamierzał na nią naciskać. Jeśli nie miała ochoty na spędzanie z nim czasu, to nie mógł jej do tego zmusić. Przynajmniej tak właśnie uważał.

– Umówiliśmy się – odparła poważnie. – Dotrzymuję obietnic bez względu na własne pobudki – dodała spokojnie. – Prowadź do siebie, mistrzu zagadek – zaśmiała się.

Pierwszym, na co zwróciła uwagę Jose, kiedy przekroczyła próg mieszkania Reda, był stos podręczników, nadal zapakowanych w folię. Wywróciła oczami z pogardą.

Nigdy nie rozumiała ludzi, którzy nie szanowali możliwości nauki. Wolą chłonąć wiedzę i wykorzystywać ją wszędzie, gdzie miała do tego okazję. Zamyślona zerknęła na pierścionek, który nosiła na serdecznym palcu. Różowy diament mienił się delikatnie. Westchnęła.

– Witam w moich skromnych progach – zażartował Red, gestem zapraszając do środka.

Skinęła głową i weszła za nim w głąb mieszkania. Zatrzymała się przy stole, na którym leżały różnego rodzaju układanki: puzzle wielowymiarowe, rekwizyty, których magicy używają do swoich sztuczek i kilka papierowych figurek.

– Jesteś prawdziwym dziwakiem, Red – stwierdziła, biorąc do ręki jednego ze sztucznych łabędzi.

– Daj spokój... – jęknął.

Nigdy nie sądził, że ludzie mogą być aż tak bezpośredni. Jose nie wyglądała na kobietę, która owijałaby w bawełnę – i sam nie wiedział czy to dobrze, czy wręcz przeciwnie.

– Wybacz – westchnęła. – Po prostu nie spotykam na co dzień fanów zagadek.

– W porządku – odparł. – Teraz pomożesz mi z matematyką? – zapytał nieśmiało.

Wdrapał się na oparcie kanapy. Z najwyższej półki ściągnął gruby, zakurzony podręcznik, który z pewnością miał swoje lata. Jose pomyślała, że chłopak musiał odziedziczyć po kimś swoją biblioteczkę. Wszystko poza podręcznikami, które otrzymali za darmo na początku roku szkolnego, pachniało starością.

– Teraz pomogę ci z matematyką – przytaknęła. – Tylko zrób proszę porządek na stole – jęknęła. – Praca w bałaganie nie ma sensu.

Chłopak skinął głową. Bałagan zdecydowanie mu nie przeszkadzał, ale jeśli chciał zrobić cokolwiek, musiał grać według zasad swojej nowej koleżanki. Pozbierał układanki, pudełka, kartony i wszystko, co długimi tygodniami zalegało na drewnianym stole. Pusta przestrzeń faktycznie bardziej zachęcała go do nauki.

– Chcesz herbaty? – zapytał, kiedy usiadła przy stole, przeglądając książkę.

– Poproszę, jeśli to nie problem – odpowiedziała uprzejmie.

Pozólkłe kartki potwierdzały jej hipotezę. Red był właścicielem książek, które nauczyły już całe pokolenia. Przypominały księgi, z których chłonęła rodzinne, pradawne sekrety. Kiedy chłopak był w kuchni, Jose rozejrzała się po pokoju.

Stare, podniszczone wazy, kilka naszyjników, które przyciągnęły jej uwagę. Kowbojski kapelusz, złote i srebrne figurki pochodzące z różnych części świata. Wszystko to kreowało w jej głowie tylko jeden obraz. Red zdawał się jednak całkowicie nieświadomy tego, o czym wiedziała ona.

– Malinowa – westchnął. – Wybacz, nie miałem innej.

Zerknęła na niego odruchowo. Dwa krystalicznie białe, porcelanowe kubki stanęły na blacie. Gorący napój parował i rozsiewał wokół przepiękny owocowy zapach. Uśmiechnęła się.

– Nic nie szkodzi – odpowiedziała przyjaźnie. – Uwielbiam malinową herbatę – przyznała, przyciągając kubek bliżej siebie.

– Wspaniale – zaśmiał się. Zajął wolne miejsce tuż obok niej. – Zaczynamy? – zapytał, zerkając na podręcznik.

– Jak najbardziej – potwierdziła ochoczo. Otworzyła książkę na odpowiedniej stronie. Doskonale pamiętała, jakie tematy przerabiali na ostatnich lekcjach. – Mam jeszcze tylko jedno pytanie.

Ciekawość wzięła nad nią górę. Rozejrzała się ponownie po charakterystycznie urządzonej pokoju. Chłopak zerknął na nią pytająco. Czuła na sobie jego wzrok.

– Nie chcę być wścibska, ale...

– Możesz śmiało pytać – przerwał jej. – Nie mam za złe ludziom, którzy szukają odpowiedzi – zaśmiał się, nerwowo drapiąc się po karku. – Sam bardzo lubię to robić.

Uniosła powoli prawy kącik ust. Różowa, pastelowa pomadka podkreślała ich kształt. Zrzuciła włosy z ramion i spojrzała na blondyna.

– Interesuje mnie wystrój twojego pokoju – powiedziała zgodnie z prawdą. – A konkretnie te wszystkie zabytkowe rzeczy – dodała. – Sam je znalazłeś?

Pierścionek znów błysnął. Promienie słońca wpadały do pomieszczenia i odbijały się od niego. Pytanie, które zadała, było podchwytliwe, ale Red nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Nie – zaprzeczył od razu.

Odetchnęła. Z drugiej strony była jednak delikatnie rozczarowana. Często potrzebowała wsparcia w swoich

tajnych działaniach. Tym razem musiała jednak obejść się smakiem.

– Moi rodzice często zwozili takie starocie do domu – wytłumaczył. Wlepiął wzrok w kolekcję glinianych talerzy, która zdobiła parapet. – Mieli fioła na punkcie tajemnic, zagadek, nowoczesnych technologii i archeologii – dodał. – Jak widać, odziedziczyłem po nich to dziwactwo – zaśmiał się niepewnie.

– Jak widać – dodała roześmiana. – A teraz przejdźmy do meritum naszego spotkania – zachichotała. – Trygonometria sama się nie nauczy.

Chłopak jęknął. Mimo jego braku chęci, cierpliwie tłumaczyła mu poszczególne zagadnienia. Trygonometria nie była przyjemnym tematem. Sama go nie lubiła, ale przynajmniej rozumiała, więc mogła chociaż spróbować pomóc biednemu Redowi.

– W porządku – westchnęła. – Spróbuj rozwiązać to zadanie. – Wskazała palcem na ćwiczenie numer cztery.

Red skinął głową. Przyciągnął do siebie pustą kartkę i ołówek. Ślamazarnie próbował poradzić sobie z rozwiązaniem przykładu. Tymczasem Jose wstała od stołu i z kubkiem herbaty wędrowała po jego salonie. Przyglądała się wszystkiemu, co ustawił na półkach, komodach i regałach. Szczególną uwagę zwróciła na bardzo zniszczony zeszyt, którego okładkę zdobił specyficzny wzór. Odstawiła kubek i sięgnęła po niego. Był zamknięty zatrzaskiem. Nie interesowała jej zawartość – próbowała przypomnieć sobie, skąd знаła to zdobienie skórzanej okładki.

– Josephine – jęknął Red. – Odlóż to, proszę – dodał błagalnym tonem. Podszedł do niej i zabrał z jej rąk plik kartek.

Zmarszczyła brwi. Zauważył jej niezadowolenie i westchnął:

– To jedna z niewielu pamiątek po moich rodzicach. Nie chcę, żeby się zniszczyła – wytłumaczył.

– Jasne – mruknęła.

– Tak czy siak... nie da się tego otworzyć.

W pierwszej chwili myślała, że Red się wygłupia. Jednak kiedy nacisnęła niepewnie palcem na zatrzaszk, nic się nie wydarzyło. Nic, poza falą prądu, który przebiegł po jej ręce. Zszokowana rozchyliła usta. Nie pomyliła się. Tym razem nie mogła się mylić. Po jej palcach przeszedł znajomy prąd. Takich zabezpieczeń używali tylko ludzie, o których niewielu wiedziało.

– Coś się stało? – spytał zdezorientowany Red. – Patrzysz jak na ducha...

– Ja... – zająknęła się.

Mimowolnie zerknęła w stronę naszyjników, które wisiały na wieszakach wmontowanych w popękana ścianę weneckiej kamienicy. Zaraz potem jej wzrok padł na wazy, od których aż roiło się w mieszkaniu, a chwilę później jej uwagę przykuły stopy łamigłówek i setki zapisków z różnymi wzorami chemicznymi. Wszystko układało się w logiczną całość. Kiedy miała już wymyślić głupią wymówkę na swoje irracjonalne zachowanie, spojrzała na szyję Reda i zamarła. W słonecznym świetle dostrzegła błysk zielonego kryształu naszyjnika, który nosił chłopak. Jeszcze jaśniej

błyszczał w nim symbol zwiędłej róży, który doskonale znała. Z niedowierzaniem cofnęła się o krok.

– Jose? – Chłopak nie rozumiał, co się dzieje. Znow podrapał się nerwowo po karku. – Wszystko dobrze? Coś cię boli? Potrzebujesz pomocy? – zarzucał ją kolejnymi pytaniami.

Dreszcz przeszył ciało dziewczyny. Z kilometra potrafiła wyczuć nadchodzące kłopoty. Dziwiła się, że już teraz jej nowy znajomy miał odkryć coś, czego inni ludzie wiedzieć nie powinni. Nabrała więcej powietrza w płuca i posłała chłopakowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Rób, co mówię, i o nic nie pytaj – warknęła nieprzyjemnie.

Zamrugał powiekami ze zdziwienia. Nie miał pojęcia, co się stało. Zachowywała się jak wariatka, ale jej śmiertelna powaga wskazywała na to, że nie powinien się kłócić. Nie miał zamiaru. Przynajmniej nie kiedy przebywał z nią sam i nie był do końca przekonany o jej zdrowiu psychicznym.

– W porządku – wydukał niepewnie.

– Masz jeszcze gdzieś takie naszyjniki? – spytała, spoglądając znacząco na ścianę. – Pierścionki, bransoletki, kolczyki, długopisy, zapiski ojca? Może jakąś broń? – wymieniała.

– Nie – zaprzeczył. – To wszystko, co dostałem ze spadku po rodzicach, Jose – wyjaśnił zdezorientowany. – Powiedz mi, o co chodzi?

– Nie teraz!

Jęknął niezadowolony, kiedy jednym ruchem ręki zerwała wszystkie łańcuszki z wieszaków i wpakowała je

w skórzaną torbę, którą nosił na szkolne zajęcia. Rozejrzała się nerwowo po pokoju. Do bagażu dorzuciła kilka papierusów i tajemniczy zeszyt.

– Czyś ty zwariowała?! – krzyknął. Nie potrafił powstrzymać emocji. Był pewien, że pogmiotła wszystko, co zostawili mu rodzice.

– Zamknij się, Red! – warknęła. – Wszystko ci wyjaśnię, tylko... – Nie zdążyła dokończyć. Zakłęła w duchu, kiedy usłyszała dźwięk tłuczonego szkła.

– Na ziemię! – krzyknęła.

Chłopak posłusznie wgramolił się pod olbrzymi stół i nakrył głowę rękoma. Nie miał pojęcia, co się działo, czuł się całkowicie otumaniony. Z chorobliwym zaciekawieniem przyglądał się zdarzeniom i nie mógł uwierzyć w to, co widział. Był pewien, że śni. Nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłoby być inaczej.

– Zaczynamy zabawę! – krzyknął wysoki mężczyzna w garniturze, dosłownie wpadając do mieszkania Reda przez okno.

Chłopak nabrał powietrza w płuca. Niebieskie światło rozbłysło z niewielkiego długopisu, który nieznajomy trzymał w dłoni. Poświata sprawiła, że ściana naprzeciw Reda zaczęła pękać. Chłopak zamrugał z niedowierzaniem.

– To nie może być prawdziwe – szeptał do siebie.

Rękami nakrywał głowę. Jose stała naprzeciw napastnika z zawziętą miną. Zaciskała dłonie w pięści i choć była drobną kobietą, wzbudzała strach swoją pewnością siebie. Chęć walki miała wymalowaną na twarzy.

– Czego tu szukasz? – warknęła przez zęby.

– Źródła donoszą, że sporo w tym mieszkaniu cennej wiedzy – sarknął mężczyzna. – Szkoda tylko... – rozejrzał się ironicznie – że nie widzę tu żadnych łowców – dokończył z kpiną w głosie.

Red nie miał pojęcia, co robić. O jakich łowców chodziło? Kim był ten mężczyzna i o jakiej wiedzy mówił? Tymczasem jego wzrok padł na torbę wypełnioną przez Josephine i coś błysnęło w jego oczach. Właśnie o to musiało mu chodzić.

– W takim razie polecam wizytę u okulisty – krzyknęła Jose, dookoła której wzniosła się różowa poświata. Pierścień, który nosiła na serdecznym palcu, zabłysnął najjaśniejszym światłem, jakie Red kiedykolwiek widział. Przełknął ślinę. – Lepiej mnie nie drażnij.

Red zamknął oczy. Nie mógł patrzeć w blask, który roztaczał się w jego mieszkaniu. Serce biło mu jak oszalałe, a gdy znów uchylił powieki, oddech zamarł mu w gardle. Na jego oczach w dłoniach Josephine zmaterializował się miecz o różowym zabarwieniu. Czy to w ogóle było możliwe? Nauka zna materializację?

– Co tu się, do cholery, dzieje?... – wyjęczał.

– Poddaj się! – krzyknął ponownie mężczyzna.

Josephine w ostatniej chwili odbiła światło lasera ręką, co spowodowało, że miecz zmaterializował się w jej dłoni. Red zacisnął powieki, a kiedy je otworzył, zobaczył jedynie dziurę wypaloną w ścianie.

– Po moim trupie – odpowiedziała zadziornie dziewczyna.

Nim ktokolwiek zdążył zaprotestować, Josephine przystąpiła do zażartej walki. Biła się jak lwica i cóż – była naprawdę imponująco silna jak na drobną nastolatkę.

– Nie! – krzyknął Red, kiedy postawny mężczyzna przyciągnął do siebie Jose. Wykręcał jej rękę w nienaturalny sposób.

– Nie próbuj mnie bronić, Red! – warknęła i z całej siły nadepnęła na stopę oprawcy. Zaraz potem wymierzyła mu celny cios w żebra, którym zyskała kilka dodatkowych sekund. W biegu chwyciła torbę wyładowaną pamiątkami i rzuciła ją w jego stronę. Chłopak sprawnie przejął pakunek.

– Uciekaj stąd, Red! Znajdź Dominica Vito! – krzyknęła.

– Przecież cię tu nie zostawię! – zaoponował.

Kula z pistoletu przeciwnika trzasnęła w ścianę tuż za głową Reda, który wrzasnął zaskoczony. Ledwo uszedł z życiem.

– Nie jestem małą dziewczynką, Red! – krzyknęła Jose, podcinając nogi przeciwnikowi. – Poradzę sobie sama!

Mężczyzna pozbierał się równie szybko, jak upadł na ziemię. W niewielkim pomieszczeniu ogień i lód starły się w naprawdę brutalnej walce, a walczący przypominali Redowi postaci z kreskówek. Jęknął przerażony, gdy kolejny strzał wypalił dziurę w ścianie tuż za jego plecami.

– Uciekaj, Red! – Jose ponowiła nakaz. – Natychmiast!

Chłopak skinął głową i jak burza wypadł na starą klatkę schodową. Musiał się śpieszyć. Wiedział, że szukali właśnie jego, a właściwie rzeczy, które miał przy sobie. Znalazienie Dominica Vito stało się jego celem. Zaraz po tym, by przeżyć i nie wpakować się w kłopoty.

2

Wenecja, Włochy

– Jak, do cholery, mam znaleźć jednego, konkretnego faceta w tak wielkim mieście? – chrząkał Red. Biegł już dobrych kilkanaście minut. Nikt nie ruszył za nim w pościg, ale domyślał się, że to jedynie kwestia czasu. Rozglądał się nerwowo na boki. Uciekał bocznymi uliczkami, gdy tylko ktoś spojrzał na niego w podejrzany sposób. Nawet stary lodziarz wydał mu się wrogiem.

Wpadł w jeden z zaułków między weneckimi kamienicami. Oparł się plecami o chłodny mur, który od góry porastał bluszczem. Musiał odpocząć. Kropelki potu spływały po jego czole. Ciężko oddychał. Z całej siły przyciskał do siebie torbę, której nie miał zamiaru oddać.

– Co się tutaj dzieje...? – jęknął spanikowany. Odwrócił głowę w stronę wyjścia z zaułka. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Musiał jak najszybciej dotrzeć do człowieka, którego wskazała mu Josephine. Prawdopodobnie był jedyną osobą, która mogła mu pomóc i wyjaśnić cokolwiek. Z trudem podniósł się z ziemi, otrzepał brudne od piasku spodnie i zarzucił torbę na ramię. Wstrzymując oddech, wyszedł na ulicę. O tej porze roku w Wenecji były tłumy turystów. Musiał uważać. Śledził wzrokiem każdego przechodnia. Nikt nie wydał mu się szczególnie niebezpieczny, więc wmieszał się w tłum.

– Nie będę przecież wypytywał obcych ludzi o jakiegoś faceta – mruczał sam do siebie. Nie był zadowolony ze swojego położenia. Jego mieszkanie było doszczętnie zniszczone. Był pewien, że została tam ruina. Miał jedynie nadzieję, że Jose naprawdę poradziła sobie sama i nie umierała wycieńczona w kamienicy.

– Sama kazała mi odejść – burknął. Przystanął na kilka sekund i rozejrzał się dookoła siebie. Weneckie kanały błyszczały w promieniach słońca, a roześmiani turyści w gondolach korzystali z upalnego lata. Dla Reda wakacje miały się zacząć dopiero po egzaminie z matematyki.

– Wszystko przez cholerną matematykę – mruknął z wyrzutem niczym niezadowolony mały chłopczyk. Pograżony w myślach, przeczesywał wzrokiem okolice. Nagle uśmiechnął się od ucha do ucha – wpadł na naprawdę sensowny pomysł. Czerwona budka telefoniczna stała otworem po drugiej stronie ulicy. Przebiegł przez jezdnię, gestem przepaszając rozjuszonych kierowców. Na stoliku, tuż pod telefonem leżała książka adresowa – znalazł coś, co mogłoby mu znacznie pomóc. Odnalazł stronę z nazwiskami na V.

– Vito, Vito – mruczał, przesuwając powoli palcem po prawie brązowych kartkach. Nie chciał przegapić tego wyjątkowego nazwiska. Często nazywano tak chłopców, ale było to imię. W tym przypadku chodziło o nazwisko. Musiał go znaleźć, kimkolwiek był i czymkolwiek zajmował się ten człowiek.

– Mam! – zauważył podekscytowany.

Jego radość nie trwała jednak długo. Na zewnątrz rozległ się huk, który niemal pozbawił go słuchu. Kucnął

przy ziemi, przykładając dłonie do uszu, i zakołysał się przerażony, kiedy szkło budki telefonicznej rozprysło się w drobny mak. Adrenalina znów zaczęła krążyć w jego żyłach. Wyrwał kartkę z adresem naprawdę nieporadnie, ale nie miał czasu na dokładność. Rzucił się do biegu – tylko to mu pozostało. Kolejny strumień energii wystrzelony z nieznanego mu broni przeleciał tuż obok jego głowy. Red myślał tylko o tym, że miał wielkie szczęście i trafił na ludzi, którzy mieli problem z celowaniem. Albo potrzebowali go żywego...

– Łamaga – Fleur skomentowała brak celności koleżanki.

Właśnie stała na dachu jednej z kamienic i obserwowała chłopaka, który mógł doprowadzić ją do celu. Przy okazji dostarczyła sobie rozrywki, oglądając, jak inni agenci Schein przeczesywali miasto i próbowali złapać młodego, nieświadomego chłopca. Parsknęła z politowaniem. Zabiłaby go przy pierwszym strzale.

Tymczasem on nie zaprzestawał ucieczki. Definitywnie nie spieszyło mu się do grobu. Ktoś za nim biegł, ktoś go wołał, ale jedyne, czego potrzebował, to odnaleźć Dominica Vito. Ten mężczyzna mógł zapewnić mu bezpieczeństwo. Przynajmniej taką nadzieję miał Red.

– Stój, chłopaku! – krzyknęła ciemnowłosa kobieta, której krągłe ciało opinał garnitur w kolorze pudrowego różu.

Nie miał zamiaru się zatrzymywać. Był zbyt blisko celu, by poddać się bez walki. Poza tym nie miał wielu ścieżek wyboru – albo zdoła uciec, albo najpewniej zginie. Wrzasnął, kiedy jeden z oprawców zeskokczył z malutkiego balkonu i znalazł się tuż przed nim.

– Kurwa! – Red zaklął siarczyście, ledwo łapiąc oddech.

Skręcił w wąski przesmyk między kamienicami. Jako drobny chłopak mieścił się wszędzie. Co innego postawni, umięśnieni mężczyźni. Nie było opcji, żeby mięśniak i pulchna kobieta ruszyli za nim. Nie tą ścieżką.

Red oparł się plecami o chłodną ścianę jednego z budynków, pomiędzy którymi się schował. Dyszał tak ciężko, że można było usłyszeć go z kilometra, ale potrzebował odpoczynku. Zerknął na zmiętą kartkę, która tkwiła w jego dłoni, i odczytał adres. Kojarzył go. Przy tej ulicy stał olbrzymi supermarket – jeden z niewielu na obrzeżach malowniczej Wenecji.

– Wylaź! – wrzasnął ktoś.

Czerwone laserowe światło padło tuż obok stopy Reda. Jęknął wykończony i ruszył dalej. Nie miał zamiaru zgiąć usmażony wiązka światła. Ledwo miał siły, by biec, ale nie mógł się zatrzymać. Nie miał gdzie. Wpadał na ludzi, którzy wykrzykiwali pod jego adresem obrzydliwe przekleństwa. Przepraszał w biegu. Widział już tabliczkę z nazwą poszukiwanej ulicy. Musiał jedynie znaleźć odpowiedni numer i łudzić się, że niejaki Vito będzie akurat w domu i znajdzie sposób, by ocalić jego i Jose.

Zadowolenie szybko jednak zweryfikował los. Tuż przed placem, na którym stał supermarket, Reda otoczyło czterech tajemniczych mężczyzn. Jeden potwierdził przez krótkofalówkę przełożonemu, że znaleźli chłopaka. Red zadrzał. Z całej siły ścisnął torbę. Gdy próbował się wycofać, trafił plecami na kolejnego agenta, któremu zdołał uciec chwilę wcześniej. Odskoczył od niego jak oparzony.

– To koniec, chłopcze – powiedział jeden z łowców.

Ludzie z przerażeniem przypatrywali się scenie, która rozgrywała się na ich oczach. Nikt nie miał odwagi pomóc biednemu chłopakowi.

– Oddaj torbę i będziesz wolny – poinformował drugi.

Red rozpatrywał wszelkie „za” i „przeciw”. Na kilka sekund pojawiła się w jego głowie myśl, która mówiła, że potrzebuje jedynie spokoju. Obejdzie się bez tych wszystkich pamiątek i techniczno-chemicznych wskazówek, jeśli tylko będzie mógł bezpiecznie odejść.

Zmarszczył brwi. Przypatrzył się twarzom agresorów. Nie wyglądały przyjaźnie. Serce podpowiadało mu, że nie powinien im ufać. Z drugiej strony nie miał też drogi ucieczki. Odcięli wszystkie możliwe opcje. Jeśli spróbowałby się przedrzeć, rozstrzelaliby go jak kaczkę. Nie obchodzili ich świadkowie, a to oznaczało, że był w naprawdę paskudnych tarapatkach.

– Słyszysz, chłopcze?

– Nie – zaprzeczył Red. – Jestem całkowicie głuchy i dlatego nie oddam torby. – W tej chwili od lęku ratowała go tylko kpina.

– A jak masz zamiar ją zatrzymać? – ironizował jeden z przestępców.

Zadał dobre pytanie. Red w gruncie rzeczy nie miał pojęcia, co robić. Był pewien, że nie potrafi wywoływać mocy podobnych do tych, jakich używała Josephine.

– Myślę, że to nie będzie problemem.

Niski, zachrypnięty głos sprawił, że Red mimowolnie spojrział za siebie. Zrobili to również agenci. Zdawało się,

że nikt nie zwraca olbrzymiej uwagi na chłopaka. Mężczyzna w długim, czarnym płaszczu spokojnie wkroczył między napastników.

– Potrzyмай zakupy, chłopcze – powiedział całkowicie spokojnie, wręczając osłupiałemu Redowi papierową torbę, z której wystawały herbatniki i butelka wina.

Red miał wrażenie, że się przesłyszał. Był niemal pewny, że starszy od niego mężczyzna po prostu robił sobie głupie żarty. Albo po prostu był samobójcą i miał zamiar zginąć na miejscu. Chłopak zrozumiał wszystko dopiero, kiedy nieznajomy wyprostował się i w skupieniu ocenił sytuację panującą na placu.

– Niech wszyscy stąd odejdą! – krzyknął w stronę przypadkowych przechodniów, którzy kryli się za budynkami, ławkami i śmietnikami, całkowicie bladzi z przerażenia.

Nikt nie zaprotestował. Plac opustoszał w kilkanaście sekund. Red westchnął zdziwiony. Nieznajomy miłośnik płaszczy zaimponował mu swoją charyzmą. Biła od niego niemal ta sama pewność siebie, jaką wcześniej Red widział u Jose.

– Kim jesteś? – wycedził jeden z oprawców.

– Przypuszczalnie twoim największym zmartwieniem – odparł mężczyzna lekko aroganckim tonem. – Macie dwa wyjścia – westchnął. – Opuścić to miejsce albo zmierzyć się ze mną – wycedził przez zęby.

Nawet nie drgnął. Ciemne okulary przeciwsłoneczne zasłaniały jego oczy. Płaszcz delikatnie powiewał. Spokojnie oczekiwał na odpowiedź, choć zdawał sobie sprawę z tego, że jego pytanie było retoryczne. Ci ludzie nigdy nie odchodzili tak po prostu.

– Kim ty niby jesteś? – warknął mężczyzna w zielonym garniturze.

Red pomyślał, że biorąc udział w takich walkach, musieli wyjątkowo często wymieniać ubrania. Chyba że nosili koszule ze stali i niewidzialne kamizelki kuloodporne.

– Przecież już odpowiadałem. – Mężczyzna w płaszczu z politowaniem pokręcił głową. – Widzę, że nie potraficie zrozumieć nawet prostych komunikatów. Wobec tego muszę dać wam lekcję.

Nim Red zdążył się zorientować, jego obrońca powalił na ziemię jednego z napastników. Perfekcyjnie wycelował w niego czymś, co wyglądało na zakłęcie. Red zabrał torbę i zakupy i skrył się za drewnianą ławką. Modlił się, by nikt w nią nie celował.

– Hej, pomóc ci jakoś?

Głos za plecami sprawił, że Red wzdrygnął się nerwowo i miał ochotę rzucić się do ucieczki. Odetchnął jednak z ulgą, kiedy zauważył za sobą znajomą postać. Jose uśmiechała się od ucha do ucha i spoglądała na niego z troską. Nie miał zielonego pojęcia, jakim cudem uniknęła śmierci, ale średnio obchodziło go to w tej chwili. Po prostu cieszył się, że żyła.

– Przydałoby się – jęknął.

– Nawet nie próbuj! – wrzasnęła Jose, kiedy dostrzegła fioletową falę energii lecącą prosto na nich. Płynnym ruchem wyjęła z kieszeni niewielką obręcz, która po naciśnięciu przycisku zamieniła się w stalową tarczę. Promień odbił się, trafił w plecy jednego z przeciwników i pchnął go jak szmacianą lalkę prosto na ścianę jednej z kamienic. Mężczyzna padł bezwładnie na chodnik.

– Czy on w ogóle żyje? – głośno zastanawiał się Red.

– Cóż... – Jose westchnęła rozbawiona. – Zdaję sobie sprawę, że to coś nowego dla ciebie. Schowaj się za tą kamienicą – wskazała mu najbliższy stojący budynek – i nic nie rób, poradzimy sobie z tym syfem. Na mój znak...

Skinął głową, a dziewczyna rzuciła się w wir walki, kiedy tylko zauważyli ją oprawcy. Skutecznie radziła sobie z wszelkimi ciosami, zupełnie jakby sztuki walki trenowała od urodzenia.

– Teraz, Red! – krzyknęła, osłaniając go swoim ciałem i tarczą, której mechanizmu Red naprawdę nie rozumiał. Ba, może nawet nie chciał zrozumieć, skąd ci ludzie posiadali tak potężną broń, a przede wszystkim – kto i kiedy ją wynalazł.

Biegiem ruszył w kierunku zaułka wskazanego przez jasnowłosą dziewczynę. Schował się za kamienną ścianą i z bijącym sercem śledził przebieg bitwy. Wszystko fruwało w powietrzu. Chodnik w kilku miejscach był już spękany, a tynk osypywał się z budynków, gdy tylko tajemniczy wojownicy używali swojej broni.

Jose walczyła zawzięcie ramię w ramię z mężczyzną w płaszczu, który najwyraźniej próbował ich bronić. Red musiał przyznać, że imponowała mu ta scena walki ze złem. Wciąż jednak czuł na swoim karku oddech strachu o własne życie, a jego rozum próbował uporać się z absurdem, jaki rozgrywał się na jego oczach. Niepojęta była dla niego siła drobnutkiej Jose, której nie posądziłby o zdolność skrzywdzenia muchy. Tymczasem ona na jego oczach właśnie powaliła dwóch potężnych facetów, którzy jęcząc z bólu usiłowali podnieść się z ziemi.

– Dwóch z czterech, załatwione – wymruczał Red.

– Zajmij się tamtym blondasem! – krzyknął do dziewczyny facet w płaszczu.

– Tak jest, kapitanie! – zaśmiała się Jose. Zasalutowała wesoło i w mgnieniu oka podbiegła do zdezorientowanego mężczyzny. Był już ogłuszony, więc zadanie było o wiele prostsze.

Jose wyjęła z kieszeni kamizelki paralizator i zaszła go od tyłu. Roześmiana patrzyła, jak upadał na ziemię całkowicie niegroźny, a jego mięśnie spinały się w konwulsjach.

– Nadal walczysz czy się w końcu poddasz? – zapytał współpracownik Jose, kiedy agent naprzeciw niego niemal szukał drogi ucieczki.

Mężczyzna nie odpowiedział. Gdy tylko dano mu taką możliwość, zwyczajnie zbiegł z miejsca zdarzenia. Jose odechnęła. Otrzeptała różową, rozkloszowaną spódniczkę. Jej partner w boju również odczuł potrzebę oczyszczenia się. Potarł dłonie, z których odpadło trochę piasku, a ciemne okulary ulokował na głowie.

– Naprawdę niezła walka, Josephine – skwitował.

– Dziękuję, Vito – odparła formalnie.

– Wyjaśnisz mi, co się wydarzyło, czy będę musiał sam dojść do prawdy? – parsknął. – I gdzie się podziewa panicz z moimi zakupami? – rozejrzał się. – Będę musiał pozbawiać go wspomnień?

– Nie sądzę – zaprzeczyła Jose. – Zaatakowali nas w mieszkaniu Reda – wyjaśniła. – Zdaje się, że ...

– Chodziło im o to – dokończył Red, który w końcu mógł wyjść z ukrycia.

Mężczyzna przechwycił od niego zakupy, a potem zerknął na trzymaną przez Reda torbę i, zszokowany, otworzył usta. Chwilę trwał w zadumie, następnie uśmiechnął się w dość niezrozumiały dla Reda sposób.

– Nie masz o niczym pojęcia, prawda? – zapytał.

– Zależy, co jest tym „niczym” – odparł Red.

– Nie wie o naszym świecie – zapewniła Jose. – A to wszystko miał porozwieszane na ścianach niczym na wystawie w muzeum – westchnęła zrezygnowana.

– Chodźcie. – Vito gestem wskazał im kierunek.

Ruszyli za swym brązowowłosym przewodnikiem. Red szybko zorientował się, że miał do czynienia z samym Dominikiem Vito. Jego tajemnicze wypowiedzi, zachrypnięty głos i prawdziwa klasa widoczna w każdym geście były dostatecznym wyjaśnieniem tego, dlaczego Jose kazała szukać akurat jego. Zdawało się nawet, że dość dobrze znała mężczyznę.

Po krótkim spacerze znaleźli się przy jego posiadłości. Złota plakietka informowała o właścicielu niewielkiej willi. Detektyw Vito miał gust – tego Red nie mógł mu odmówić. Dom z zewnątrz idealnie wpasowywał się w otoczenie włoskich kamienic, podczas gdy jego wnętrze stanowiło cud nowoczesności i postępu technologicznego.

– Rozgoście się – powiedział przyjaźnie Dominic.

Odwiesił swój płaszcz na wieszak. Całkowicie opanowany, odniósł do kuchni zakupy upchnięte w papierowej torbie. Serce Reda wciąż niespokojnie biło przyśpieszonym rytmem. Nie rozumiał, jakim cudem Jose i Dominic mogli być tak anielsko spokojni.

– Komuś herbaty? – spytał gospodarz. – Może kawa?

– Dla mnie mała czarna z odrobiną cukru – odpowiedziała Jose. – Coś dla ciebie, Red? – spytała, swobodnie przechodząc do olbrzymiego salonu połączonego niejako z aneksem kuchennym.

Chłopak nerwowo zamrugał powiekami. Potrząsnął głową. Musiał wrócić do rzeczywistości, choć nie był pewien, czy wszystko, czego doświadczył, było prawdziwe. Im dłużej przebywał w towarzystwie Josephine i Dominica, tym bardziej zaczynał sądzić, że prawda jest pojęciem względnym.

– Odpowiesz w końcu, czy mam przyrosnąć do podłogi? – jęknęła zirytowana Jose.

– Wybacz – wydukał nieśmiało chłopak. – Poproszę herbatę – wydusił. – Bez cukru.

Dominic skinął głową. Chwilę później siedzieli w trójkę na olbrzymiej, skórzanej kanapie. Popijali gorące napoje w milczeniu, które napełniało Reda wątpliwościami. Co on w ogóle robił z tymi ludźmi? To wszystko było niebezpieczne i niedorzeczne.

– A więc nie wiesz nic o łowcach, agentach, mafii, czarnym rynku, broniach piątej generacji? – spytał retorycznie Dominic, nawet nie podnosząc wzroku znad filiżanki herbaty.

Mówił o tym wszystkim swobodnie i spokojnie, bo doskonale znał ten świat od dzieciństwa. Odkąd pamiętał, był zamieszany w całą machinę, do której dostęp mieli jedynie wybrańcy. Teraz był tym, którego uważano za jednego z najlepszych. Szalenie przystojny, nieco ironiczny i ku-

rewsko potężny, choć skrywał się pod maską skromnego, miejscowego detektywa.

– Jak widać... – westchnął Red.

– To doprawdy ciekawe – skwitował detektyw.

– Mógłbym powiedzieć to samo – zauważył trafnie chłopak. – Nie rozumiem – poruszył się nerwowo. Odstawił kubek na przeszkloną ławę, która stała w centrum salonu. – Kim byli ci ludzie? Czego szukali? Dlaczego nikt nie wie o ich istnieniu? I skąd wy macie te wszystkie rzeczy... – wyrzucał z siebie, a emocje wzbierały w nim z każdym słowem. – To wszystko wygląda jak wyjęte z komiksów Marvela!

Jose i Dominic spojrzeli na siebie z nutką rozbawienia. Chłopak wydawał się wulkanem energii – jak każdy, kto dowiadywał się o istnieniu świata, który dla zwykłych ludzi istniał jedynie w legendach i filmach fantasy. Wprost drżał z zaciekawienia.

– To właśnie broń piątej generacji – odpowiedział spokojnie Dominic. – Na świecie dzieją się różne rzeczy i nie wszystko wychodzi na światło dzienne – chrząknął. – Dość dobrze dbamy o swoje interesy. Nas nazywa się łowcami, stoimy po tej dobrej stronie barykady – próbował tłumaczyć. – Coś jak Avengersi – parsknął rozbawiony, widząc zdezorientowaną minę nastolatka. – Tamci ludzie są agentami Schein – kontynuował. – Mamy porachunki od lat, a nasze rodziny, bractwa, grupy...

– Nazywaj to sobie, jak chcesz, Red – wtrąciła Josephine.

– Właśnie – Dominic ochoczo pokiwał głową. – Są wymazane z historii świata, choć działamy od wieków. Tam,

gdzie potrzebna jest silna broń, duży kapitał, odnalezienie zaginionych skarbów, odkrycia naukowe, które mogą zniszczyć planety... cóż, tym głównie się zajmujemy – chrząknął.

– Coś jak mafia i tajne oddziały CIA w jednym? – bąknął skonsternowany Red. To wszystko brzmiało niedorzecznie.

– Coś jak mafia i tajne oddziały – westchnęła zażenowana tym porównaniem Jose, upijając łyk parującej kawy.

– Dlaczego więc szukali mnie?! – rzucił zirytowany chłopak. – Nie należę do waszego cholernego świata i nigdy nie chciałem!

Fleur przewróciła oczami. Podśluch, który zwiślał przy oknie domu Dominica Vito, doskonale rejestrował każde słowo. Niektórzy ludzie byli komedią i musiała przyznać, że choć jej cel był jedynie marnym, choć piekielnie przystojnym łowcą, i dawno spisała go na straty, to w tamtej jednej chwili trochę mu współczuła. Wytrzymywanie z dwójką młodych łowców o dość idiotycznym rozumowaniu musiało wymagać pokładów cierpliwości.

Red wstał i zaczął nerwowo zbierać swoje rzeczy. Jose zmarszczyła brwi. Zdenerwowanie i niepewność były spodziewaną reakcją, ale mimo tego poczuła nutkę zirytowania. Jak można było tak po prostu chcieć odejść od tego wszystkiego i sądzić, że ma się wybór?

– Nie śpiesz się, chłopcze – wychrypiął poważnym tonem Dominic. – Nie możesz tak po prostu stąd wyjść – zapewnił ostrzegawczo.

– Słucham?! – warknął zdenerwowany Red, który w błyskawicznym tempie znalazł się przy drzwiach. – Co to znaczy, że nie mogę stąd wyjść? – spytał z pretensją w głosie.

– Źle się wyraziłem – stwierdził mężczyzna. – Możesz stąd wyjść, ale na palcach mogę policzyć, ile minut przeżyjesz bez naszej pomocy – dodał gorzko.

– Zero – szepnęła do siebie Fleur, kucająca przy rynnie budynku.

Red spojrzał na własną dłoń. Trzymał w niej metalową, okrągłą klamkę. Jeszcze jej nie przekręcił. Przytmknął powieki. Czy oni mieliby odwagę znów go szukać? Z pewnością tak. Jęknął pod nosem. Odpuścił. Nie był samobójcą i nie miał zamiaru wystawiać się wrogowi. Kimkolwiek on był.

– Słuszna decyzja – skwitował Dominic, kiedy Red znów przysiadł na olbrzymiej kanapie.

– Ja po prostu nie rozumiem – jęknął skonsternowany chłopak. – Nikt nigdy nie szukał tych rzeczy, nikt nigdy nie zwracał na mnie uwagi... Dlaczego nagle coś się zmieniło? To nie ma sensu, do cholery...

– Prawdopodobnie w końcu znaleźli twoją lokalizację – westchnął detektyw. – A wraz z nią artefakty, broń i przepisy na budowę rzeczy potężniejszych niż ktokolwiek zdołałby powstrzymać – dodał poważnym tonem.

Fleur uniosła brew z zainteresowaniem. To, co mówił Dominic, brzmiało naprawdę kusząco. Pokręciła przecząco głową. Nie mogła się ujawnić. Jeszcze nie teraz. Jej misja miała zupełnie inny cel.

– Broń? – spytał zdziwiony chłopak.

Odruchowo zerknął na zapełnioną po brzegi torbę. Jose zabrała z jego mieszkania jedynie stary dziennik, którego ze względu na dziwne zabezpieczenie nie był w stanie przeczytać, masę biżuterii, stare zapiski i kilka metalowych pałeczek. Broń? Zamrugał powiekami.

– Te starocie to...

– Chwyć ten metalowy patyczek – polecił Dominic. Red natychmiast wykonał jego polecenie. Ciekawość wzięła górę. – Naciśnij końcówkę.

Metal odskoczył na dwie strony, a w dłoni Reda znalazła się długa i mocna pałka. Zaskoczony, odskoczył w tył jak poparzony.

– Jezu – jęknął.

– Prawdopodobnie należała do twoich rodziców – chrząknął Dominic. – Być może byli łowcami.

– Dlaczego mi nie powiedzieli? – zapytał sam siebie chłopak. – Jak w ogóle mogliby być łowcami... – westchnął. – Przekazano mi to wszystko po ich zaginięciu kilka lat temu. Traktowałem to jak zwyczajne pamiątki, ja...

– Nie miałeś prawa wiedzieć – łagodnie zapewnił Vito. – Teraz jednak należysz do naszego świata i musisz się z tym pogodzić – zawyrokował.

Red pomyślał, że wcale nie ma zamiaru godzić się z takim stanem rzeczy. Być może jego znajomą bawiło walczenie z przeciwnikami pięć razy większymi od niej, ale on wolał stronić od takich sytuacji.

– Nie mogę należeć do tego świata. – Wzruszył ramionami. – Nie znam się na tym, nie potrafię walczyć ani tego używać. – Wskazał desperacko na broń.

– Mylisz się, Red – przerwała mu Jose. – Jako syn łowców sam jesteś łowcą i nie możesz z tego po prostu zrezygnować. Nie ma odwrotu – dopowiedziała stanowczo. – Poza tym lubisz zagadki – parsknęła rozbawiona. – Odnajdziesz się tu.

– Niekoniecznie takie – bąknął pod nosem. – Poza tym naprawdę nie potrafię...

– W takim razie – westchnęła Jose, podnosząc się z miejsca – najwyższy czas się nauczyć. Dowiadując się o świecie łowców, zostajesz jego częścią raz na zawsze – zaznaczyła. – Sporo będziesz musiał się nauczyć, ale wierzę, że ci się spodoba – zaśmiała się.

Przez chwilę patrzył na nią jak na wariatkę. Dominic jedynie skinął łagodnie głową, potwierdzając jej słowa. Red westchnął. Nie miał wyjścia i boleśnie to do niego dotarło.

– Więc od czego zaczynamy? – spytał niepewnie.
Odwrotu nie było.